

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś moją gością jest doktor Marika Kuźmicz. Dzień dobry.**

MARIKA KUŹMICZ: Dzień dobry.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Znajdujemy się na wystawie prezentującej życiorysy i dorobek twórczy piętnastu artystek, studentek Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych okresu międzywojennego. Piętnaście życiorysów, piętnaście zupełnie innych historii, co je wszystkie łączy?**

MARIKA KUŹMICZ: Łączy je to, że studiowały w tej właśnie szkole i chciały zajmować się sztuką. Części z nich się to udało, części krócej, część kontynuowała te pasję studencką przez wiele lat, przez dekady i to chyba je łączy najbardziej dlatego, że te życiorysy się od siebie bardzo różnią. W Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, później Akademii Sztuk Pięknych, studiowało bardzo dużo kobiet. W okresie międzywojennym było to prawie tysiąc kobiet i one miały bardzo różne życiorysy. Wywodziły się z różnych grup społecznych, różnych warstw społecznych, miały bardzo różne biografie.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To spróbujmy się przenieść te sto lat wstecz. Jak mogła wówczas wyglądać rzeczywistość takiej młodej kobiety, która postanowiła studiować sztukę?**

MARIKA KUŹMICZ: Była trudna, myślę, że oczywiście w zależności od tego, jaki był ten jej start, to znaczy, jeżeli była z dobrze usytuowanej rodziny, to naturalnie było łatwiej, jeśli była z ubogiej rodziny, a takich nie brakowało i w ogóle wydaje mi się, że większość tych naszych bohaterek miała tę właśnie sytuację, było to bardzo trudne. Wiele z tych kobiet szło do Szkoły Sztuk Pięknych po to, żeby studiować malarstwo na przykład i być później malarkami, a w toku studiów i później już w toku codzienności, że tak powiem, w prozie życia, to marzenie się weryfikowało, z tego było się bardzo trudno utrzymać, więc wiele z nich wybierało w którymś momencie taką ścieżkę edukacyjną, że zajmowały się raczej rzemiosłem, projektowaniem albo na przykład pedagogiką artystyczną. Można było mieć nadzieje, że taki moduł pozwoli po prostu jakoś zarobić na sobie. To je łączy i to też pokazuje właśnie, że cała ta sytuacja była

niełatwa i mamy taką, mam wrażenie, nadal jeszcze mityzowaną sytuację tego okresu międzywojennego. To się oczywiście zmienia i różne badaczki i badacze detonują ten obraz, ale to jeszcze ciągle mam wrażenie jest taki mit pewnej jakby sytuacji arkadii, a tak nie było one po prostu w pewnym momencie zazwyczaj jakby znikają z pola sztuki. Nie wszystkie, ale większość.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie to jest poniekąd odpowiedź na pytanie o to, dlaczego o tych nazwiskach, które znalazły się na tej ekspozycji wiemy niewiele, niewiele wiemy na temat również ich dorobku twórczego, ale to jest w ogóle szersze zagadnienie, które nie dotyczy tylko i wyłącznie okresu międzywojennego, czyli pytanie o to, co sprawia, że ucząc się historii sztuki łatwo jest zauważyć dysproporcję pomiędzy mężczyznami artystami, a artystkami.**

MARIKA KUŹMICZ: Tak wtedy, kiedy grupa kuratorek, studentek Wydziału Zarządzania Kulturą Wizualną Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, która przygotowała tę wystawę, czyli Diana Krawiec, Katarzyna Trzeciak, Agnieszka Kalita, Agata Ostrowska, Agata Plater- Zyber i Hanna Karaś, wymieniam je tutaj właśnie, żeby nieobecność kobiet nie miała miejsca. Wtedy, kiedy mam wrażenie dziewczyny rozumiały jak gdyby dlaczego w ogóle pojawił się ten pomysł mój, żeby zrobić wystawę poświęconą właśnie artystkom, studentkom i absolwentkom ASP jak już ich pomysł, żeby zamknąć w tym dwudziestoleciu międzywojennym, nie mój, to mam wrażenie, że poczuły, że to jest jakby ważna sprawa właśnie w momencie, kiedy zobaczyły jak wiele kobiet studiowało i jak bardzo mało o nich wiemy, i jak te dysproporcje są uderzające. Sztuka w Polsce okresu międzywojennego to jest raczej sztuka mężczyzn, oczywiście mamy takie postacie rozpoznane czy wręcz posągowe, jak Katarzyna Kobro prawda na przykład, ale to są jednak wyjątki i tak naprawdę zaczęłyśmy się też zastanawiać wówczas nad tymi mechanizmami. Ja już się nad tym zastanawiałam dużo wcześniej, bo pracuję z artystkami, które co prawda raczej debiutowały i tworzyły w drugiej połowie dwudziestego wieku, ale te mechanizmy są naprawdę bardzo podobne.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To spróbujmy opowiedzieć troszkę o tej wystawie, którą znajdziemy w Lokalu trzydzieści przy ulicy Wilczej w Warszawie. Znalazły się tutaj prace artystyczne z różnych obszarów sztuki. Na którą z nich zwróciłaby pani szczególną uwagę?**

MARIKA KUŹMICZ: Tak tutaj kuratorki bardzo się właśnie starały, żeby były i prace malarskie i rysunki, jest świetna grafika, są plenery Julii Keilowej, jest ceramika, szkło Wandy Sawickiej Manteuffel, ale ja chciałam się tutaj skupić dzisiaj na takich pracach, które przyleciały na wystawę ze Stanów Zjednoczonych, z Nowego Jorku. To są mezuzy, to są mezuzy, które w ogóle tak nie wyglądają, to znaczy wyglądają tak naprawdę jak, chciałoby się powiedzieć, szkoda, że Państwo nie mogą tego zobaczyć, ale możecie to Państwo zobaczyć na wystawie, wyglądają jak takie abstrakcyjne czy konstruktywistyczne prace geometryczne, są zupełnie niekanoniczne. Mezuzy to są obiekty do przechowywania Tory i mają za zadanie kryć w sobie Pismo Święte. Natomiast autorka tych prac, czyli Resia Schor zrobiła coś zupełnie odwrotnego, czyli wydobyła te fragmenty Tory i możemy tutaj oglądać na tle bardzo jaskrawych kolorów pięknych pod pleksi, jako taki fragment kompozycji. Resia Schor była polską obywatelką pochodzenia żydowskiego, z takiej dosyć ubogiej rodziny spod Lublina i matka bardzo chciała dać jej edukację taką, której ona nie dostała, więc dużym wysiłkiem rodzina wysłała córkę na te studia do Warszawy. Resia na szczęście wyjechała w trzydziestym siódmym roku do Paryża, to miał być rodzaj takiego urlopu dziekańskiego, ponieważ tam miał stypendium jej narzeczony ówczesny, za którego później wyszła za mąż Ilya Schor i dzięki temu oni uniknęli Holokaustu. Wyjechali z tego Paryża, uciekli tuż przed zajęciem Francji przez Hitlera do Nowego Jorku, tam urodziły im się dwie córki i młodsza z nich, Mira Schor, jest również artystką i z nią nawiązała kontakt jedna z kuratorek wystawy Katarzyna Trzeciak. Okazało się, że Mira jest bardzo świadomą opiekunką spuścizny swojej matki i ma te prace, ma różne dokumenty, ma zdjęcia. Taka fotografia, która była jednym z sygnałów tej wystawy to jest właśnie fotografia, na której widzimy Resię i inne studentki z drugiej połowy lat trzydziestych jest właśnie z archiwum Miry. Resia Schor nigdy nie miała wystawy w Polsce. Była dość dobrze funkcjonującą artystką w Nowym Jorku, oczywiście nie jakąś bardzo sławną, ale jednak utrzymywała się z tej swojej twórczości, natomiast zawsze wspominała Warszawę, jako takie miasto młodości i w ten sposób jakby symbolicznie wróciła. Bardzo to było w ogóle wzruszające, kiedy Katarzyna, kiedy udało się jej połączyć z Mirą i okazało się, że możemy te prace mieć na wystawie.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: O tym jak wyglądała praca w archiwach, o tym jak wyglądała praca nad tą wystawą porozmawiamy jeszcze za moment z jedną z kuratorek tejże ekspozycji. Ja zapytam panią, jako opiekunkę merytoryczną, co dalej z tym projektem, bo to brzmi jak bardzo dobry początek czegoś większego?**

MARIKA KUŹMICZ: Projekty tak zwane mają do siebie to, że trzeba je finansować. Ten jest finansowany, co pozwolę sobie powiedzieć z programu „Kreatywna Europa”, jest to cześć bardzo takiego dużego i wielowątkowego jak gdyby zadania, które realizuję w ramach fundacji Arton z różnymi partnerami. To jest jakby to, co powstało w ramach właśnie tego finansowania w związku z tym. Ja oczywiście mam różne plany

i również wiem, że władze warszawskiej akademii są bardzo otwarte na jakby dalszą współpracę i badanie tego archiwum. Też na bazie archiwum Akademii Sztuk Pięknych powstają w tym momencie trzy prace magisterskie. Sama również będę chciała kontynuować tę kwerendę. Myślimy o takich warsztatach, które byłyby otwarte na przykład dla mieszkańców Warszawy, żeby można było właśnie zapoznać się z tym zasobem. To jest bardzo ważna część takiego lokalno-globalnego dziedzictwa i wydaje mi się, że to naprawdę jest taki bardzo wzmacniający jakby tożsamość warszawską wątek. Pokazujący też jak Warszawa przed wojną była bardzo zróżnicowana, właśnie pod względem społecznym, jak również wiele osób tutaj przyjeżdżało. Także myślę, że to jednak będzie kontynuowane, a w każdym razie zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak było.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Trzymam zatem kciuki. Doktor Marika Kuźmicz dziś gościła w Audycjach Kulturalnych. Bardzo dziękuję za tę rozmowę.**

MARIKA KUŹMICZ: Bardzo dziękuję i zapraszam.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jesteśmy na wystawie zatytułowanej „Kocham w życiu trzy rzeczy-samochód, alkohol i marynarzy”. Ze mną jedna z kuratorek - Agnieszka Kalita. Witam cię bardzo serdecznie.**

AGNIESZKA KALITA: Dzień dobry.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To jest ekspozycja o studentkach stworzona przez studentki i tak sobie myślę, że musiałaś próbować wejść w skórę tych bohaterek, o których opowiadacie na tej ekspozycji, mimo, że ta rzeczywistość międzywojennej Warszawy, zwłaszcza rzeczywistość ówczesnych kobiet, znacznie różniła się od naszej codzienności, to zapewne poczułaś z nimi jakąś więź?**

AGNIESZKA KALITA: Myślę, że przede wszystkim poczułyśmy tak z tego, co wynika z rozmów też z moimi koleżankami, z którymi tworzyłyśmy tą wystawę, że na pewno tak i myślę, że nie tylko punktem wspólnym była tu uczelnia, której już prawie jesteśmy absolwentkami, ale też właśnie to, że wszystkie jesteśmy dziewczynami, które są na początku swojej drogi związanej być może ze sztuką, trochę niepewnej i ciekawe, co przyniesie nam los.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Historia której z tych artystek, które prezentujecie w lokalu trzydzieści, jest ci szczególnie bliska?**

AGNIESZKA KALITA: To pytanie pojawia się często i przyznam szczerze, że ciężko mi na nie odpowiedzieć, ponieważ są one tak różnorodne i tak różnorodne też są historie ich życia, które tutaj przedstawiamy, że tak naprawdę ciężko wybrać jedną. Wiele z nich mnie ujęło i tak naprawdę nie umiem wskazać jednej.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dobra to ja zapytam o coś konkretnego. Nazwałeś tę wystawę pewnym cytatem, ten cytat jest bardzo intrygujący, jaka historia za nim stoi?**

AGNIESZKA KALITA: Tak ten cytat jest zasługą Krystyny Dydyńskiej i wypowiedziała te słowa podczas rajdu pań, organizowanego przez Automobil Klub Polski w tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym roku i podczas wywiadu dla jednej z gazet powiedziała te słowa, motywując tym samym decyzję o zapisaniu się i wzięciu udziału w rajdzie, który był pierwszym jej rajdem samochodowym.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zastanawiałam się też nad tym, jak musiała wyglądać wasza praca dodajmy, że sporo czasu poświęciliście na szukanie różnych informacji o tych artystkach w archiwum Akademii Sztuk Pięknych. Z jednej strony wydaje mi się to takim czasem pełnym przerzucania stert dokumentów, ale z drugiej strony czymś bardzo też ekscytującym, bo wy niejako tą wystawą nadajecie drugie życie tym artystkom.**

AGNIESZKA KALITA: Drugie? Czasami nawet pierwsze, bo tak jak na przykład Resia Schor nie była wcześniej w ogóle pokazywana w Polsce, ale wracając do pytania, to te poszukiwania przebiegały w różnych kierunkach, bo różnie też toczyły się życiorysy tych dziewczyn. Takim początkiem oczywiście, z którego też wzięła się w ogóle ta wystawa, to było archiwum ASP, gdzie są zachowaneteczki studenckie i w ogóle teczki wszystkich osób, które zdawały na akademię i z tych teczek wybrałyśmy właśnie te piętnaście dziewczyn, które dostały się na akademię i które tutaj studiowały, i tak naprawdę te poszukiwania dalej, to przede wszystkim było Muzeum ASP, gdzie są skany zdjęć wprawek studenckich, które zachowały się jeszcze sprzed wojny. Research wyglądał różnie i często polegało na wpisaniu imienia i nazwiska w internecie i spróbowanie czegoś znaleźć też jakimś wątkiem, czy punktem zaczepienia były życiorysy, które każda z osób zdających na akademię musiała napisać. Też mogłyśmy poznać ich pochodzenie, co w czasie wojny było często kluczową sprawą, jeżeli chodzi o poszukiwania i jakieś sprawdzanie dalszych losów,

często, co widać też po pracach wypożyczonych z wystawy po prostu, znajdują się te prace w kolekcjach muzealnych, ale zazwyczaj nie są pokazywane tylko grzęzną gdzieś w archiwach i magazynach. Aczkolwiek nie ze wszystkimi artystkami tak jest. Często udało nam się dotrzeć do rodziny, więc te poszukiwania szły w różnym kierunku.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Co było dla ciebie takim największym odkryciem?**

AGNIESZKA KALITA: To, że z tak czegoś niepozornego jak archiwum, gdzie są tylko teczki, można tak naprawdę wiele wyciągnąć i zbudować historię, które ja myślę, że same na początku się nie spodziewaliśmy.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A dlaczego zdecydowałyście się zawęzić te poszukiwania do okresu międzywojennego, bo myślę, że i przed i po też można by było znaleźć wiele intrygujących życiorysów.**

AGNIESZKA KALITA: Wydaje mi się, że tych powodów było wiele. Pierwszy - kierowałyśmy się intuicją. Myślę, że też ważne jest to, że ta historia międzywojennej akademii jest opowiadana często z męskiego punktu widzenia, a my chciałyśmy zbadać to od innej strony i spojrzeć na to pod kątem tych mniej znanych nazwisk i tworzenia takich małych mikrohistorii, mikroświatów. Poza tym, te teczki z dwudziestolecia międzywojennego były też bardzo urzekające, ponieważ są pisane odręcznie, te życiorysy są często bardzo staranne i takie już w naszych czasach dosyć niecodzienne i też cała kolekcja tych szklanych negatywów w muzeum ASP, które przedstawiają wprawki studenckie też jest bardzo ciekawe i myślę, że umocniło nas w tym przekonaniu, że to jest okres, którym warto się zająć.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Historia warszawskiej akademii, historia sztuki z perspektywy kobiecej jest do zobaczenia do piętnastego września w Lokalu trzydzieści przy ulicy Wilczej w Warszawie. Dziś o tej ekspozycji opowiadała jedna z kuratorek Agnieszka Kalita. Bardzo ci dziękuję.**

AGNIESZKA KALITA: Dziękuję.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie